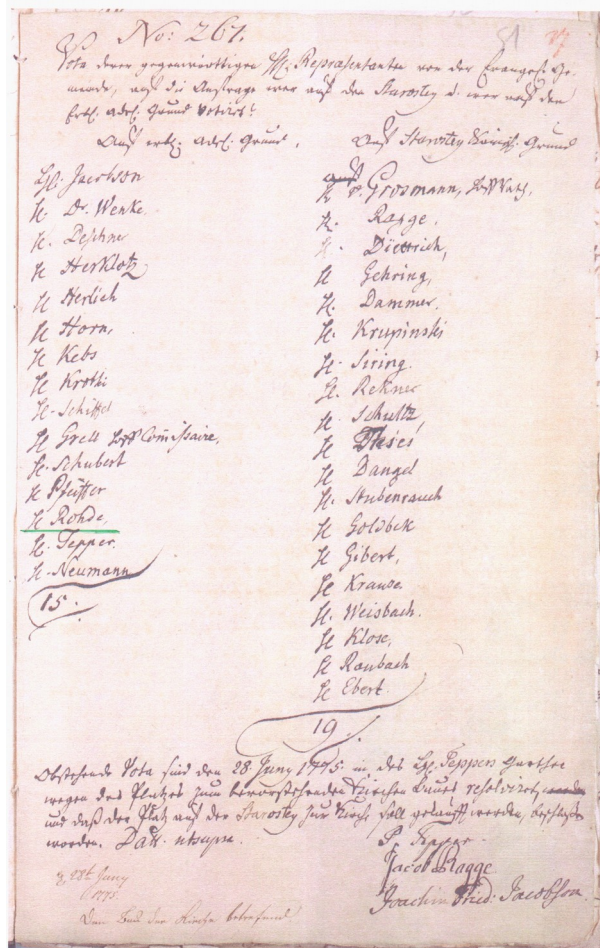


Licytacja

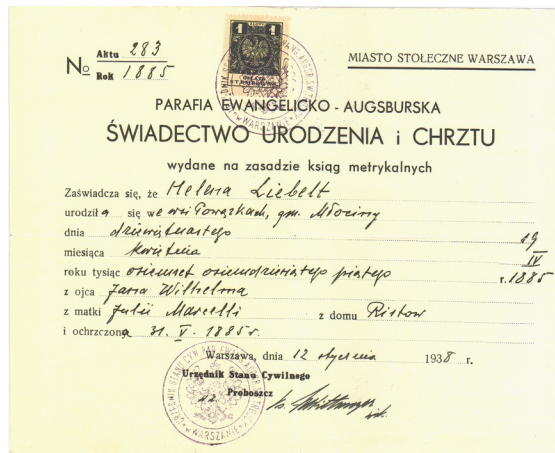
Na początku zastrzegam, że rzecz będzie nie o licytacji w sferze majątkowej, ale dokumentacyjnej. W każdym razie nie zagraża ona naszemu kościołowi i parafii. Jako historyk, rad bym wiedzieć, kto spośród naszych współwyznawców może wylegitymować się równie dawnymi związkami z naszym wyznaniem, jak ja. Brzmi to trochę nieskromnie, ale jestem z tego dumny, iż jeśli nie w prostej linii – to przynajmniej po kądzieli, jak to się niegdyś mawiało, posiadam bodaj najstarsze związki z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim w samej tylko stolicy. Po stronie matki sięgają one panowania Augusta III Sasa, kiedy świątyni ewangelickiej w Warszawie jeszcze wtedy nie było, a wyznawcy na większe uroczystości jeździli do odległego Węgrowa, gdzie kościół wzniosł Bogusław ks. Radziwiłł. W pozostałe niedziele, modlono się w ambasadach państw protestanckich. Rzecz zdumiewająca, ale dokumenty z tamtego odległego czasu, mimo burz dziejowych, przetrwały w AGAD (Archiwum Akt Dawnych) przy ul. Długiej. Tam po 1945 r. trafiły zbiory kancelarii warszawskiego zboru, gromadzone od chwili pojawienia się wyznawców Lutra w stolicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



względem na status społeczny i wyznawaną religię. Każde z kolejnych spotkań wolnomularskich zaczynało się od odczytania stosownego wersetu z Biblii, zawsze i niezmiennie leżącej na

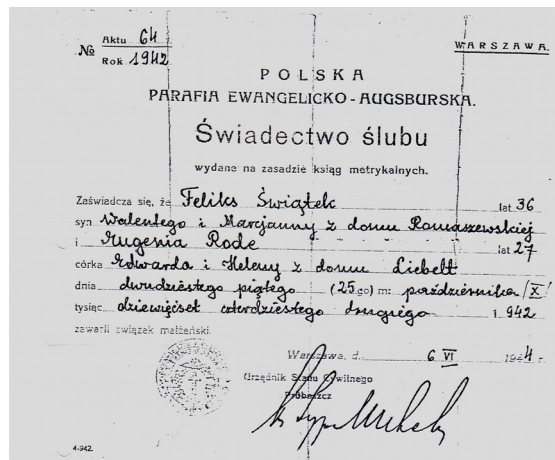
Pierwszym dokumentem odnoszącym się stricte do mojej rodziny, jest karta wyborcza ze spisem kandydatów do Kolegium Kościelnego z roku 1765, na której figuruje pradziad mej matki po mieczu – **Karol Fryderyk Rohde (1713-1793)**, aptekarz ówczesnego monarchy, mieszkający na Zamku Królewskim w Warszawie. Również w XVIII w. – tyle że za panowania kolejnego króla Polski – Stanisława Augusta – pojawia się pradziad mej matki po kądzieli – **Jakub Henryk Liebelt (1744-1827)**, od 1776 r. pełniący obowiązki sekretarza Kolegium Kościelnego (czyt.: Rady Parafialnej) do języków niemieckiego i francuskiego. Tę samą funkcję pełnił on w loży masońskiej Göttin von Eleusis (Bogini eleuzyjska), do której należał monarcha. Dla informacji dodam, że cała ówczesna inteligencja czynnie uczestniczyła w ruchu masońskim odgrywającym niepoślednią rolę w życiu kulturalnym Warszawy, ale i całej ówczesnej Europy. Wbrew nieprzyjaznej obecnie opinii, ta tajna organizacja nie walczyła, jak głosi fama z kościołem, szczególnie katolickim, ale starała się doprowadzić do pojednania i wprowadzenia świątynnych reform w państwie. Członkami łóż byli najwybitniejsi obywatele – bez

poczesnym miejscu. Nic zgoda nie miały one wspólnego z „knowaniami”, wprost przeciwnie prowadziły do konsensusu w sprawach trudnych, które w ramach Rzeczypospolitej, podczas obrad obu izb parlamentu zwyczajnie by przepadły z powodu weta zaciętrzewionych postów i senatorów...



Kiedy z inicjatywy Piotra Teppera (bankiera), prezesa warszawskiego zboru, za zgodą króla, architekt Szymon B. Zug buduje kościół Św. Trójcy, mój pradziad przekazuje na ten cel 29 dukatów w złocie, co jest pośród tych darów sumą średniej wielkości. Zachowany do chwili obecnej spis darczyńców, wymienia zarówno tych wielkich, jak i tych mniejszych ofiarodawców.

Mijają lata, mój już wtedy pradziad ze strony mamy – **Jan Wilhelm Liebelt (1847-1934)**, w 1884 sprzedaje Mikołajowi Grigoriewowi, kapelmistrzowi garnizonu carskiego (dziadkowi naszej współwyznawczyni p. prof. Heleny Grigoriew) teren oznaczony symbolem Powązki-27 (po wojnie stała tam siedziba CIECh-u – przypominająca odwróconą piramidę). Trzy lata później, zbywa na rzecz miasta teren, na którym w znacznej części położony jest obecny Cmentarz Wojskowy (zał. 1912) w Powązkach pod Warszawą, przeznaczony początkowo dla żołnierzy rosyjskich.



Pośród zachowanych dokumentów wiążących mnie z kościołem E-A jest też odpis aktu urodzenia mej babci **Heleny z Liebeltów Rode (1885-1944)** – urodzonej we wsi Powązki gm. Młociny. Oglądany przez młode pokolenie – niemal natychmiast wywołuje pytanie: czy moja babcia nie przyszła przypadkiem na świat... na cmentarzu? Młodzi ludzie wyobrażają sobie, że stało się to najpewniej podczas odwiedzin grobu rodzinnego na cmentarzu Powązkowskim przez jej ciężarną matkę??? Nic bardziej fałszywego, bo babcia urodziła się na folwarku będącym własnością swych rodziców – Jana Wilhelma i Julii Marceli z bar. v. Ristow.

Na koniec zostawiam równie ciekawy dokument – świadectwo ślubu mych rodziców z 25 października 1942 r. Uroczystość odbyła się w kościele ewangelicko-reformowanym na Lesznie z powodu stojącego wówczas w ruinie kościoła E-A Św. Trójcy, a nasz kościół, przy ul. Puławskiej, występującej wówczas pod zmienioną nazwą: Feldherrenallee, był użytkowany przez parafię niemiecką. Ciekawym, którzy konstatują, iż matka mego ojca była z domu Romaszewska, odpowiadam – „z tych Romaszewskich”. I to byłoby na tyle mych uwikłań w dzieje kościoła E-A w stolicy RP i dzieje Warszawy. Zapraszam do owej licytacji **na dokumenty warszawskie** kolejnych przedstawicieli zboru, bo to zdrowa rywalizacja – bez strat – odkrywająca karty historii naszej małej z pozoru społeczności wyznawców luteranizmu w stolicy III RP.

Tadeusz Władysław Świątek